

Oczko w głowie Pana Boga

W jakimś odruchu desperacji położyłem stulę św. Rafała Kalinowskiego na chorym oczku Piotrusia – opowiada Tomasz Baraniecki. – **Pomyślałem, że może mi odbiło, dobrze, że nikt tego nie widzi, bo ta stula jest taka zakurzona i kładzenie jej na chorym oczku dziecka jest szaleństwem.** To był początek uzdrowienia.

Piotruś urodził się w październiku 2006 roku ze stonkowo niewielką wadą lewego oka – Tomasz Baraniecki przytuła swego uśmiechniętego od ucha do ucha synka. Jest informatykiem, specjalistą od miejskich sieci szerokopasmowego dostępu do internetu. Mieszka w Pisarzowicach, niedaleko Bielska-Białej. – Niedrożny był kanalik łzowy. Początkowo wydawało się, że przez przemywanie tego miejsca solą fizjologiczną oraz masowanie kanalik samoistnie się udrożni. Niestety, tak się nie stało, a do tego pojawiły się w lewym oku ropne infekcje. Pomimo stosowania coraz silniejszych antybiotyków, infekcje się nasilały, szczególnie w momentach różnego rodzaju przeziębień, kataru itp. Wtedy podjęliśmy pierwszą próbę udrożnienia kanalika. Zabieg ten polega na przekłuciu go za pomocą specjalnej igły. Pierwsza próba wykonana w 2008 roku w szpitalu wojewódzkim w Bielsku-Białej nic nie dała. Infekcje jeszcze bardziej się nasiliły. Druga próba przekłucia odbyła się w Katowicach. Niestety, także i ona zakończyła się niepowodzeniem. Co więcej, lekarz stwierdził, że czuje „opór kostny” w tym chorym miejscu, co, jak zrozumiałem, oznacza, że wada się nie cofnie i konieczne będzie leczenie operacyjne. Taki zabieg polega na laserowym odtworze-

niu (wypaleniu) kanalika. Żeby kanalik nie zarastał, umieszcza się w nim plastikową rurkę. Taka rurka przeszkadza dziecku, które niejednokrotnie potrafi ją sobie wyjąć i w efekcie zabieg trzeba powtarzać. Najbliższy wolny termin był za 2 lata! Piotruś miałby wtedy 4,5 roku. Pozostało leczenie farmakologiczne i regularne przemywanie oczka. Z czasem sytuacja stawała się coraz gorsza, ropa łała się z oka po naciśnięciu kącika przy nosku. Bywały dni, szczególnie rano, że Piotruś nie mógł otworzyć powieki całkowicie zaklejonej ropą. Także bolesne było codzienne przemywanie. Piotrek miał dość. Uciekał, płakał, wyrwał się.

Jak dzieci...

Mniej więcej w tamtym czasie po raz pierwszy usłyszałem o świeckiej karmelitanke Kunegundzie Siwiec – góralce zwanej popularnie Kundusią. Miałem w czerwcu jechać na uroczystości do Stryżawy, ale się rozchorowałem. Do tego momentu nigdy nie modliłem się o uzdrowienie ani dla jakiegokolwiek osoby, ani dla siebie. Nie bardzo wiedziałem, jak się do takiej modlitwy zabrać... Pochodzę z rodziny, w której nie praktykowano zasad wiary. Do kościoła nikt nie chodził, poza wypadkami ślubów, pogrzebów itd. W wieku 12 lat w zasadzie odeszedłem od wiary

katolickiej, jeśli można się tak wyrazić. Świadomie powiedziałem: „Stop. Koniec”. Zrezygnowałem z sakramentu bierzmowania. Chciałem pojechać do ukrytej w górach wioski, w której Kundusia rozmawiała z samym Jezusem, ale rozłożyła mnie choroba. Tak się jakoś złożyło, że skoro nie pojechalibyśmy w czerwcu 2009 roku do Stryżawy, to pojechalibyśmy do ojców karmelitów do Wadowic. W sanktuarium św. Józefa wszedłem z synkiem do celi św. Rafała Kalinowskiego. Byliśmy sami. I wtedy w jakimś odruchu desperacji położyłem stulę o. Rafała na chorym oczku Piotrusia.

To może wydawać się dziwne. Ja, ścisłowiec, fizyk, człowiek niezwykle racjonalny, wykonałem taki gest. Dlaczego? Myślę, że ten nasz racjonalizm do pewnego stopnia przeszkadza. Świetnie pisał o tym Jan Paweł II w „Fides et ratio”. Rozum bardzo pomaga w przeżywaniu wiary, ale w pewnym momencie nie wystarcza.

Istnieje cieniutka granica szaleństwa, zawierzenia, „Bożego dziecięstwa”. Nie potrafię wyjaśnić tego odruchu. Był to krok nieracjonalny. To są takie chwile, w których nie można już udawać biznesmena, erudyty, człowieka sukcesu, znawcy kina. Wszystkie maski opadają. Człowiek jest bezradny. Jak dziecko. Wszedłem do celi ojca Rafała. Od kuchni, przez zakrystię. Byłem sam. Nikt mnie nie widział. Zaryzykowałem. Jednego jestem pewien: wcześniej towarzyszyła mi duchowa szarpanina, po tym szalonym geście odczułem ogromny pokój. Wyraźne, niemal fizyczne odczucie obecności Bożej. I jakiś wewnętrzny, niezrozumiały impuls: módl się za wstawiennictwem Kunegundy Siwiec.

Szturm do nieba

Gdy brałem do ręki starą, zakurzoną stulę, myślałem sobie różne dziwne rzeczy, że może mi odbiło, dobrze, że nikt tego nie

widzi, że ta stula jest taka zakurzona i kładzenie jej na chorym oku jest wbrew logice. Wtedy jednak, podczas modlitwy, wyraźnie poczułem, że mam modlić się o uzdrowienie tego oczka za wstawiennictwem Kundusi. Nie umiem tego w żaden sposób wyjaśnić. Uczucie, które mnie ogarnęło, łaska, która nas dotknęła, nie pozostawiała żadnej wątpliwości. Od tego momentu, po powrocie do domu, zacząłem modlić się rano i wieczorem o uzdrowienie oczka Piotrusia za wstawiennictwem służebnicy Bożej Kunegundy Siwiec. Po 3–4 dniach infekcja ustąpiła całkowicie. Początkowo nie zrobiło to na mnie wrażenia. Podobne polepszenia sytuacji już bywały. Tymczasem mijały miesiące i oczko było czyste. Postanowiłem czekać minimum rok, by na pewno przekonać się, że uzdrowienie to jest trwałe. By zobaczyć, czy oczko będzie zdrowe nawet podczas katarów, przeziębień, albo kiedy dziecko dotknie go czasem brudną ręką.

Odtąd sprawdzam je codziennie, a oczko jest czyste. Już 1,5 roku od czasu, kiedy w modlitwie zwróciłem się do Kundusi. Ale to uzdrowienie nie było najważniejsze. Było początkiem przemiany życia całej naszej rodziny. Przyznam, że czuję się jak człowiek, który mimo całej małości i biedy swojej wiary dotknięty został promieniem łaski Boga miłosiernego, zmartwychwstałego Jezusa.

Nawróciłem się w wieku 41 lat. Zaprzyjaźniłem się z Kundusią, mistyczką ze Stryżawy. Jej spisane rozmowy z Jezusem, wydane w książce „Miejsce mojego miłosierdzia i odpoczynku”, przypominają mi do złudzenia „Dzienniczek” siostry Faustyny. Ta sama dawka zaufania... Odtąd łaska zaczęła łać się strumieniami. Dotykała wielu relacji w rodzinie: z żoną (nasze małżeństwo nie było usłane różami), z dziećmi. To był cud, który przemienił tę najbliższą, domową rzeczywistość. Przemieniał na naszych oczach osoby

śmiertelnie dotknięte chorobą alkoholową, najbliższych pograżonych w depresji. Uzdrowienie oczka Piotrusia było jak szczelina, przez którą zaczęła wlewać się do naszego domu łaska, światło zmartwychwstałego Jezusa.

Jezus do Kundusi: „Żaden żebrak nie wyciąga tak ręki o kawałek chleba, jak Ja wyciągam ręce do dusz wybranych po ofiary, choćby najmniejsze. Żal mi dusz które lecą w przepaść. Tylko niektóre zwracają się do Mnie. Proś o miłosierdzie dla nich, dla tych moich biednych grzeszników. Radość mi sprawia rozmowa z tobą. Słabość twoja mi nie przeszkadza. W każdej chwili jestem gotów mówić do ciebie, prostota i szczerłość to cnoty dziecięce, które wabią Mnie do udzielania łask. Poślubiam cię jako oblubienicę Sobie, a wesele trwać będzie całą wieczność. Niebo całe cieszy się z tej miłości i zaślubin”.

WYŚŁUCHAJ
Marcin Jakimowicz



– Uzdrowienie oczka Piotrusia było jak szczelina, przez którą zaczęła wlewać się do naszego domu łaska, światło zmartwychwstałego Jezusa. – opowiada Tomasz Baraniecki. Na zdjęciu z synkiem